

Wywiad dla Dziennika, Gazeta Prawna. Publikacja 1 II 2010

Grzegorz Osiecki: Projekt przedstawiony przez premiera to plan naprawy finansów publicznych, czy, jak chce Donald Tusk, plan uczynienia Polski konkurencyjną w Europie?

prof. Stanisław Gomułka: To nie zasługuje ani na jedno, ani drugie określenie.

Dlaczego tak surowo pan to ocenia?

Dlatego, że plan naprawy finansów publicznych powinien mieć nie tylko dobrze sformułowany cel, ale przede wszystkim wyliczone metody jego realizacji.

Cel jest jasny: redukcja do 3 proc. deficytu sektora finansów publicznych.

Tak, premier mówił, że powinien zostać zrealizowany pod koniec 2012 roku. Teraz deficyt wynosi około 6 - 7 procent. Czyli powinniśmy mieć pakiet posunięć, które pozwolą na jego zmniejszenie o jakieś cztery punkty procentowe, a nawet pięć. Tak, by osiągnąć bezpieczny poziom deficytu.

I w planie mamy wymienione działania: reguła wydatkowa, udroźnienie przepływów finansowych. To nie są instrumenty, które pomogą zrealizować ten cel?

Nie. Bo reguła mająca ograniczyć wzrost wydatków o 1 proc. ponad inflację nie dotyczy tzw. wydatków sztywnych. A one stanowią trzy czwarte budżetu. Ponadto połowa wydatków elastycznych to wydatki inwestycyjne, a tych rząd raczej nie będzie ciął. Inne wydatki elastyczne były cięte przez ostatnie dwa lata. Więc pole manewru jest bardzo niewielkie, a tym bardziej skutki fiskalne także niewielkie.

Uważa pan propozycje rządu za mało realne?

Problem w tym, że rząd proponuje bardzo niewiele w perspektywie najbliższych kilku lat. Plan powinien zawierać listę szczegółowych działań z pokazaniem skutków finansowych oraz wyliczeniem, jak mają pomóc w osiągnięciu celu. Ten cel to obniżenie deficytu sektora finansów publicznych o około 4-5 punkty procentowe PKB. To faktycznie oznacza 50-60 mld złotych. W tym dokumencie brak szacunków, jak to zrobić.

Są przecież podawane różne wyliczenia, jak np. to, że udroźnienie przepływu pieniędzy w administracji państwowej przyniesie oszczędności rządu 1 proc. PKB, a więc 14 mld.

To potrzebne posunięcie, ale to nie jest reforma strukturalna. To ruch, który da skutek tylko w jednym roku. Tak samo jak zmiana definicji długu publicznego, by uniknąć przekroczenia progu 55 proc. relacji długu do PKB. Taka zmiana przesunie o rok czy dwa moment uderzenia w tzw. progi ostrożnościowe, ale nie ma żadnego znaczenia z punktu widzenia spełnienia przez Polskę kryterium fiskalnego z Maastricht, o którym to kryterium premier wspominał.

Minister Jacek Rostowski zapowiada, że taka zmiana ma nastąpić dopiero , gdy zagrożenie minie.

Co mówi minister finansów to dla mnie mało ważne, bo jak się okazuje decyzje podejmuje premier. Mieliśmy przykład z OFE, czy datą wejścia Polski do strefy euro. Więc premier i jego doradca Michał Boni są bardziej miarodajni w tych sprawach. To, co mnie pozytywnie zaskoczyło, to pewna otwartość ministra Boniego, który mówi: nie mamy jeszcze takiego planu z konkretami, ale pracujemy nad nim i będziemy mieć w połowie roku. No to oceńmy zapowiedzi działań za pół roku, jak się plan pojawi..

Jak pan ocenia likwidację emerytur mundurowych dla nowo wstępujących funkcjonariuszy od 2012 roku?

Generalnie to, co w sprawie dokończenia reform proponuje minister Boni ma moje zrozumienie i poparcie. Cele są sensowne, ale nie podobają mi się konkretne propozycje. Dlaczego zmiany w mundurowych od 2012 roku, a nie od przyszłego? Ma być zrównanie wieku emerytalnego, ale poprzedzone wieloletnią (5-8 lat) debatą. Podobnie z wydłużeniem wieku emerytalnego. Słyszymy, że to może być dokonane w tak dalekiej przyszłości, że ma się nijak do tego, co jest potrzebne teraz i w ciągu najbliższych kilku lat.

To w takim razie jaki to plan? Ekonomiczny? Polityczny?

Ekonomiczny na pewno nie. Polityczny? Może tak. Premiera mogło niepokoić, że od kilku miesięcy w mediach mówi się o szybkim narastaniu długu i potencjalnie niekorzystnych skutkach społecznych. Mógł uznać, że trzeba zadziałać natychmiast, bo inaczej ta dyskusja wywoła obawy w społeczeństwie i przełoży się na koszt polityczny, np zmniejszenie zaufania do władzy. Choć nie mam planu, muszę powiedzieć ludziom, że niebezpieczeństwa nie ma, bo damy sobie radę.

A damy?

Nie wiem, bo idą lata wyborcze i wątpię, by zostały przyjęte jakieś ustawy. Premier mówił, że nie startuje w wyborach, by zaabsorbować jakiś duży koszt polityczny. Ale czytając ten dokument nie sędzę, by był do tego gotów. Raczej będzie czekał na pomyślny wynik wyborów i dopiero wtedy być może zaproponuje coś znaczącego.

prof. Stanisław Gomułka- ekonomista, BCC, były wiceministrer finansów